

# Pamflet na wszystkich ludzi (9)

Edward Pasewicz

Gigantyczne cielsko mężczyzny falowało lekko przy każdym kroku, wydając z siebie delikatny szum, brzmący w uszach Filipa Malewskiego jak dźwięk morskiej bryzy, jak łagodne podmuchy zefiru i tak dalej. Pan Filip milczał i kontemplował. Posuwali się ulicą Bożego Ciała powoli i dostojnie i rzeczywiście wyglądało to jak religijna procesja, do której dołączali od czasu do czasu drobni kazimierscy żule, pijani Angole wrzeszczący nieprzystojne i bluźniercze rzeczy na temat trzech podbródków mężczyzny. Ale on pomimo oszczerstw kroczył spokojny i dumny. A Filip idący tuż za nim myślał o łopocących flagach, o widowni, kwiatach i ludziach wrzeszczących to triumphe i czuł się jak w Imperium Romanum przy boku swojego cesarza. Kiedy dotarli na ulicę Miodową, mężczyzna ledwo dyszał. Powiedział panu Filipowi, że muszą przystanąć. Mężczyzna myślał o przeszłości. Przypomniał sobie, jak to jako rozhasany nastolatek biegał po krakowskich Plantach, zwinny jak motyl podobny panterze o mięśniach jaguara, tak bywało niegdyś. A te biblijne porównania, myślał, wcale nie są takie nie na miejscu,

o ile wtedy byłem zwinnym królem Dawidem, o tyle teraz jestem zwalistym Goliatem.

– Jestem Goliatem – powiedział głośno i powtórzył raz jeszcze.

– A tego nie wymawia się „zilet”? – zapytał pan Filip.

Mężczyzna spojrzął na niego z dezaprobatą. Powiedział bardziej do siebie niż do pana Filipa:

– Poziom wykształcenia dzisiejszej młodzieży jest straszliwy. Wszystko w was jest straszliwe. – Wrzasnął niespodziewanie i wyciągnął oskarżycielski palec w kierunku wpatrzonych w niego oczu Filipa Malewskiego. – Macie wrażliwość betoniarki. Wasze pojęcie o świecie jest znikome. Wy zajmujecie się tylko ciuszkami, chodzeniem do skate parków, a nade wszystko dbaniem o swoją urodę. A gdzie nauka? Nowe technologie? Sztuka i konwersacja? Ja się pytam: no gdzie?

– Ja spadłem z nieba, jak pan wie – cichutko jak myszka pisnął pan Filip.

– Z nieba, nie z nieba, reprezentujesz najprawdopodobniej młodzieńczą, mało otłuszczoną część mojej jaźni. Tak mi się wydaje. Takie jest rozwiązanie tej nader mglistej sprawy.

Popatrzył na pana Filipa.

– I nie mogę przecież części mojej jaźni zostawić na ulicy. No, nie mogę? Jakim byłbym człowiekiem, gdybym część siebie pozostawił na pastwę tych tu rozwydrzonych Holendrów, Anglików, rosyjskich białogwardzistów i tego całego hipsterstwa?

Tu zatrzymał się, zasyczał:

– Hipsterzy, to oni. Tak, to oni są całym złem tego świata. Oni przywlekli eko i organiczną żywność. Feminizm przywlekli jak jakiś obcy gatunek rośliny albo ślimaka.

Pan Filip patrzył z podziwem, jak mężczyzna w miarę rzucania inwektyw na feminizm, żywność ekologiczną i inne pomysły rodem

z brody Slavoja Žižka potężniał, wznagał się i twarz jego przypominać zaczęła roz-wścieczonego Wotana. Pan Filip myślał, że powinna teraz rozpętać się nad Krakowem jakaś potężna nawałnica z piorunami i trąbami powietrznymi, a pięść mężczyzny powinna uderzyć w całe to hipsterstwo i tałatajstwo w sandałach i zgnieść je, zgnieść ostatecznie! Ale zauważył, że gniew mężczyzny nieco maleje. Postanowił zadziałać natychmiast. Rozjuszysz mężczyznę, a ten jak bojowy słoń, który wpadł w szał, jak berserk, rozniesie knajpę Miejsce, a przy okazji rozwiąże problem pana Filipa, problem, który ma na imię: Staś!

– A Pan Staś? – zaczął łagodnie. – Gdzie poszedł, jak pan myśli?

Mężczyzna zerknął na niego nieufnie, ale potem twarz mu się rozjaśniła:

– No tak, no tak, Pan Staś. Jesteś naprawdę częścią mojej jaźni, skoro wiesz, jak głębokie liryczne uniesienia powoduje we mnie widok łydki Pana Stasia albo jego ramienia, ile radości mi przysparza jego woń absolutu i transcendencji. Myślę, że powędrował ku stolikom Alchemii.

Mężczyzna tęskno spojrział w kierunku synagogi Tempel, stamtąd było blisko do ulicy Estery wychodzącej na plac Nowy, gdzie po lewej stronie wśród mgieł i wrzasków obcojęzycznych wznosiły się starożytne mury knajpy Alchemii. To tam, jak Macpherson, niczym Osjan wśród skał, siedział Pan Staś i... tu wizja zazgrzytała. Mężczyzna niechętnie spojrział w stronę ulicy Krakowskiej, gdzie – jak mu się wydawało – mieszkał profesor Czubaty.

– A Pan Staś to z kim się teraz, że tak powiem, prowadzi?

Mężczyzna sapnął i ryknął jak zranione zwierzę.

– Tak, tak, moja droga chłopięca części jaźni! Masz rację. Prowadza się z tym kosmicznym szwindlem, z tą kreaturą stworzenia, z tym hiperoszustem. Z Czubatym.

– A gdzie oni są teraz? – zasyczał pan Filip i delikatnie w ledwo słyszalnym reje-strze zasyczał raz jeszcze: „Miejssssssssce, hipsssssssssssssterzy”.

Mężczyzna zamachał mocarnymi dłońmi, wzbudzając tumany kurzu i plosząc ostatnie na Miodowej 6 szczury.

– Masz rację – załkał mężczyzna. – Są tam razem i może teraz popija z jednej butelki Fitz-Cole albo obłędnie modny ostatnio napój Vostok. A może on już zdążył mu kupić zegarek z tarczą w szachownice i zaprosić na kilka dni do jakiegoś spa?

– A może go szablą odbijemy? – zapytał pan Filip i znowu zasyczał: „Miejssssssssce, hipsssssssssssssterzy”.

– Masz słuszność, moja jaźni, moja chłopięca części. Tak jest, trzeba mi go szablą i lancą podbić, trzeba mi husarię skrzydlatą, haubice pancerne i Black Hawk sprowadzić, i siłą oręża naszego mocarnego odbić, odbić go z rąk nieczysty... – tu przerwał, lecz podbródek kołysał się jeszcze. Pan Filip myślał, że on coś mówi, a to echo grało.

– Ale – powiedział mężczyzna – ale co ja na niego napuszczam będę armią naszą, kiedy on jest Niemcem?

– A jest Niemcem? – zapytał pan Filip i znowu syknął zaklęciem. A głośno powiedział:

– A może poszli do Miejsca?

W mężczyźnie coś poczęło się dziać. Jakieś miazmaty straszliwej nienawiści, jakieś niedotrawione sentymenty, pomyłki i towarzyskie gierki, resentymentalne kości nigdy nie dotrawione do końca – wszystko to poczęło się budzić i wyłazić na wierzch.

– Do Miejsca? – ryknął tak, że zachybotało Krakowem i wrzasnął: – Wojna! Wojna! Wojna!

„Nareszcie” – pomyślał w cichości ducha pan Filip.

•